Biblioteka Główna UMK Toruń
940822
Arch. Emigracji
AE 19

PRZEZ GŁOGI I CIERNIE

Dramat w Trzech Aktach ze Śpiewem

Napisany przez
LWA JUNOSZA
[Grochowski Leon ks.]

CHICAGO, ILLINOIS.
1937 r.

Osoby:

Ks. Dobrosław Kwolek – Ksiądz Kościoła Nar.
Józef Jurasz – młody mechanik
Stefania Juraszowa – żona Jurasza
Zosia, w wieku 2—3 lat – córeczka Juraszów
Magda Guzdalska – włościanka
J. Dziedzic, przyjaciółka Juraszów, szwaczka
Ksiądz Świder – proboszcz w Budzszynie
Maryna Harmata – gospodyni księdza Świdra
Antoni Migdał – gospodarz
Stefan Graca – ”
Kostek Cybulski – ”
Maciej Grzela – ”
Maciej Bury – ”
Wincenty Ogorzałek – organista
Adam Kłonica – prezes Reakcji Katolickiej
Andrzej Krzywda – wójt
Bronisław Madej – rzemieślnik
Zosia lat 12
Stefcio lat 8

Rzecz osnuta na tle prawdziwego zdarzenia w Polsce — dzieje się w jednej z wiosek ziemi kieleckiej.

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu

AE 940822

Ul. 157/07

Akt 1.

Scena przedstawia dom robotniczy; pokój skromnie umeblowany, czysty. Meble zwyczajne jak: sofa, stół i kilka krzeseł. Na ścianie, kilka obrazów — między nimi portrety: Piłsudskiego, Słowackiego i Konopnickiej. W pokoju dwoje drzwi; jedne do wejścia z zewnątrz, drugie wiodą do kuchni.

Scena Pierwsza.

Juraszowa, Zosia, Magda; Guzdalska i Józefina Dziedzic.

Juraszowa: przez chwilę czyta głośno książkę, poczem spogląda na dziecko, bawiące się na podłodze; — Moja Zosieczko: trzeba będzie się zająć obiadem, bo tatuś lada chwila nadejdzie.

Słychać pukanie.

Juraszowa: proszę wejść.

Scena II.

Wchodzą: Magda, Guzdalska, Józefina.

Magda: Pochwalony Jezus Chrystus.

Juraszowa: Na wieki wieków.

Józefina: Witajcie sąsiadko.

Juraszowa: .. Witajcie — witajcie. Proszę — siadajcie Panie.

Magda: Ba — siadajcie — a tu czasu niema. Prawda, że to dzień święty, ale żołądek to taka chciwa bestia — że nawet w dzień święty, nie chce odpocząć. Muszę biec, aby przygotować obiad.

Juraszowa: A skądże to Bóg prowadzi?

Józefina: Byłyśmy w kościele.

Magda:..To się rozumie, przecie chrześcijanie jesteśmy — to się ta domu bożego opuszczać nie godzi.

Józefina: A wiecie wy pani Stefo, co się w naszej wiosce dzieje?

Juraszowa: Cóż Takiego?

Magda: Straszne rzeczy. Powiadam wam — koniec świata — nic jeno koniec świata.

Juraszowa: *przestraszona i zdziwiona*: Co się Stało? o co chodzi?

Magda: A... w kościele, jegomość na ambonie przeklinał amerykańskich heretyków, którzy chcą nam przewrócić naszą wiarę świętą. Krzyczał, że i w naszej parafii zawiązało się to gniazdo szerszeni i że oni przeciw Bogu samemu występują.

Józefina: (*z przekąsem*). Napewno jegomość mówił nieprawdę, bo mój Antek pisał mi z Ameryki, że i on do tego Kościoła należy, a przecież zawsze poleca mnie opiece Boskiej.

Magda: Czy wierzy twój chłop, czy nie wierzy, to jednak kościół ten nie jest nasz — bo nie należy do ojca świętego. A kto nie uznaje papieża, ten jasności niebieskiej oglądać nie będzie.

Juraszowa: Kto wam tak mówił, kumoszko? miliony ludzi, którzy do papieża należą i daniny mu płacą a równocześnie depcą prawa Boskie — będą przez Boga odrzucone.

Magda: Niech se będzie, jak chce — tylko ojciec święty ma klucze do nieba...

Juraszowa: Kto was tak nauczył kumoszko?

Magda: A niby któż, jak nie ksiądz Świder, nasz proboszcz? Przecie należę do tercyjarstwa — to ta trochę edukacji mom.

Jurasz: *Który niespostrzeżenie wszedł i przysłuchiwał się ostatnim słowom Magdy*) — Jak widać (*śmieje się*) to pani Guz-

dalska większą władzę przypisuje papieżowi, jak Bogu.

Magda: Dajcie spokój kumotrze — ja wiem, że macie lepszą gębę od mojej, ale przecie sami wiecie, że ojciec święty zastępuje pana Boga.

Jurasz: Mylicie się sąsiadko; Pan Bóg nie potrzebuje zastępców na ziemi; kto chce na niebo zasłużyć, ten musi słuchać Boga, i służyć bliźnim. Papież nawet sam sobie nieba nie otworzy...

Magda: Co też kumoter bredzi... to przecież bluźnierstwo. Czy i wy zaplątaliście się w tę herezję?

Jurasz: W żadną herezję nie wplątałem się — raczej prawdę poznałem. Dla niej żyć i pracować będę. Kościół Narodowy to wielka sprawa, lecz trzeba go wpierw poznać.

Magda: Ooo, może będziecie nam prawić kazanie...

Jurasz: Nie, wy i tak mnie słuchać nie będziecie, wam wystarczy kazanie księdza Świdra — a mnie nie. Ja słuchałem Narodowego księdza Kwolka.

Magda: Widzę, widzę, że Was ten apostoł piekła uchwycił w swoje sieci.

Jurasz: Nie wiesz, co mówisz kobieto, — to apostoł Boży, który w czasie kazania nie przeklina i nie złości się, ale prawdy Boże tłómaczy. On pragnie by ludzie lepiej poznali Boga i prawdziwie między sobą po chrześcijańsku żyli.

Juraszowa: Mój drogi; jak się o tem dowie ksiądz Świder, to nas ze wsi wyrzucą.

Jurasz: Mylisz się Stefciu — nie wyrzucą; ja mu sam o tem powiem, że postanowiłem Księdzu Narodowemu pomagać w jego pięknej i twórczej pracy... a ze wsi nas nie wyrzucą, bo już przeszło połowa gospodarzy opowiedziała się za Narodowym Kościołem.

Magda: (*przerażona żegna się*) Co?— a może i Mój Wojtek był z wami?

Jurasz: (*śmiejąc się*). A był — był i pierwszy za Narodowym Kościołem rękę podniósł do góry.

Magda: O, la Boga! A mówiłam... czarny kot drogę mi przelecioł.

Jurasz: Nie gniewajcie się Guzdalska; jak poznacie Kościół Narodowy i wy z nami będziecie.

Magda: (*Ze złością*) Nigdy! Jak mój

tatuś i matula wierzyli, tak i jo wierzyć musę.

Jurasz: Nie musicie; widzicie, nasi ojcowie na bosaka chodzili, a dziś ludzie jeżdżą automobilami, a nawet jak ptaszki sobie fruwają... wszystko się zmienia na lepsze.

Magda: Niech se latają i karki kręcą; ja ta nie polecę, a taki w ślady tatula i matuli wstępować będę.

Jurasz: Jesteście uparta kobieta Trzeba zrozumieć, że świat idzie naprzód. Nasi dziadowie pańszczyznę odsługiwali, a my dziś nawet prezydenta obieramy. Jakiś postęp musi być.

Magda: Niech se będzie, co chce. Ja ta będę się trzymać starej wiary, bo ona najlepszo i najpewniejszo.

Jurasz: Guzdalska, Guzdalska... nie wszystko jest dobre, co stare. Kiedy wyście była młoda i swarna dziewucha to do was chłopaki zęby szczerzyli, a dziś może nawet wasz Wojtek do was plecami się obraca. Przecież każdy woli nowe ubranie, jak stare łachmany, nowe meble aniżeli stare graty.

Juraszowa i Józefina (wybuchają śmiechem).

Magda: (Zła) O, patrzcie go moiściewy, jak to on wszyćko wie — Mój Wojtek miłował mnie, jak byłam młoda dziewucha i dzisiaj jeszcze mnie kocha.

Jurasz: Może i tak. Ale gdy będziecie uparta i zamiast męża będziecie słuchać ks. Świdra, to możecie utracić nie tylko serce wojtkowe, ale i całego Wojtka.

Magda: W imię Ojca i Syna... Czy was złe, opętało? jabym miała stracić mego chłopa? nie doczekanie wasze! Już biegnę, bo mnie krew zaleje... dam ja mu nowy kościół... dam ja mu nową wiarę (wybiega).

Jurasz: Dobrze ze poszła. Nie lubię głupich i upartych ludzi.

Juraszowa: Józiu; nie sprzeciwiam ci się, bo wiem, że masz dobre serce i mądrą głowę, ale ja się czegoś boję.

Jurasz: (*kładąc rękę na jej ramieniu*) Nie bój się kochana żono; gdy wysłuchasz kilka kazań księdza Kwolka, przekonasz się, że ten szlachetny kapłan niesie nam wielką ideę.

Juraszowa: Daruj mi moją ciekawość,

lecz powiedz mi — co to za nowy Kościół?

Jurasz: Właściwie Kościół ten nie jest nowym, tylko głosi stare prawdy Chrystusowe, które są albo zapomniane, albo przekręcone więc te, podaje w nowem, lecz prawdziwem oświetleniu.

Józefina: (*z zaciekawieniem*). A jakie są zasady Narodowego Kościoła? Pan nie wie, jak mi na tym zależy. Przecież mój mąż w Ameryce właśnie do tego Kościoła należy.

Jurasz: Sam jeszcze nie znam zasad Narodowego Kościoła, lecz to co słyszałem dotychczas, wywarło na mnie głębokie wrażenie. Ten szlachetny Kapłan mówił prawdę.

Józefina: (*z zainteresowaniem*). Proszę, powiedz pan o czem on mówił?

Jurasz: Mówił, że stare bogate kościoły zdradziły Chrystusa i zamiast rozszerzać królestwo Boże na ziemi, zaprzedały się królom i bogaczom tego świata z nimi razem, tuczyły się na bezlitosnej krzywdzie biedaków.

Józefina: O tak — co to, już prawda. Nasz proboszcz też z diedzicem trzyma, a gdy był proces chłopów o pastwisko, to

proboszcz fałszywie świadczył i przysięgał na korzyść dziedzica.

Jurasz: Nie o to chodzi z kim on trzyma, ale ks. Świder zgromadził większy majątek od dziedzica, a przecież prawie wszyscy we wsi wiedzą ile na tym majątku ciąży łez wdów i pokrzywdzonych sierot.

Juraszowa: Daj spokój. Nie pierwszy on i nie ostatni. Mów dalej o tem pięknem kazaniu.

Jurasz: Ach tak, jeszcze mówił, że zdrada Chrystusa mści się dziś na tych kościołach i dlatego na całym świecie narody się burzą niszczą kościoły a nawet księży mordują.

Józefina: (*westchnęła*) Boże — Boże — co to będzie?...

Jurasz: Co będzie? Stanie się to, co się stało z żydowskim kościołem. Chrystus widząc samolubstwo kapłanów i odstępstwo od prawdy Bożej, karcił ich i ostro napominał. Ponieważ Go nie usłuchali, płakał nad Jeruzalem i nad świątynią Salomona, bo przewidział ich upadek. Podobnie upadną i w gruzy się rozsypią te kościoły, które zdradziły Boga i Jezusa Chrystusa.

Juraszowa: To znaczy — że nie będziedziemy mieli kościoła?

Jurasz: Dlaczego nie; Ksiądz Kwolek powiedział, że potężne i bogate kościoły już upadają, a na ich gruzach mimo prześladowań i ucisku rozwija się Kościół Narodowy.

Józefina: Nie może mi się w głowie pomieścić, jak może być Kościół Narodowy, skoro Chrystus założył Kościół powszechny. Ja się nawet o to pytałam w liście do męża, lecz nie dał mi zadawalającej odpowiedzi.

Jurasz: Sam się nad tem zastanawiałem dłuższy czas. Zacząłem szukać odpowiedzi i takową znalazłem.

Juraszowa i Józefina: (*Razem*) Jaką?

Jurasz: Tylko ten Kościół, który prawdziwie usiłuje wprowadzić w życie naukę Jezusa, jest prwdziwym i powszechnym Kościołem. Chrześcijaninem zaś jest każdy, który duszą i sercem, życiem i czynami jest złączony ze Zbawicielem.

Juraszowa: To dobrze; Kościół prawdziwy ma być jeden; ale jak można będzie stworzyć jeden kościół, gdy każdy naród

zechce sobie organizować swój własny kościół Narodowy?

Jurasz: Jeśli każdy naród będzie miał prawdziwy Kościół Chrystusowy rządzący się prawem Chrystusowej miłości, to poszczególne kościoły złączą się razem pod Głową prawdziwą — Jezusem Chrystusem. Złączą się i zbratają wszystkie narody i spełni się przepowiednia Chrystusa, że będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz — Chrystus.

Józefina: (*Z wdzięcznością*) Dziękuję Panie Józefie. Teraz już wiem, dlaczego mój Antoś w Ameryce tak gorąco pokochał ten wolny Kościół, (*Składa ręce do modlitwy powstaje i mówi*): Przyjmij Boże serdeczną podziękę z głębi mojego niegodnego serca płynącą, za to, żeś czuwał nad moim mężem. Wiele to nocy przepłakałam, będąc w obawie, że on od Twojej wiary odstąpił, a dziś poczynam pojmować, że on Twoją wiarę lepiej poznał.

Straszył mnie sam proboszcz, że on i o mnie zapomni, dziś widzę i wierzę, że szlachetny mój małżonek, który może wiele wycierpiał dla Świętej sprawy, będzie mi wierny aż do grobu. Bądź błogosławiony,

Boże (*Przy tych ostatnich słowach ociara łzy chusteczką*).

Jurasz: Czekajcie, moje panie, to na tem nie koniec. Przy końcu swojej nauki Ks. Kwolek rozłożył ręce, jak prorok Boży i zwracając się do ludu, wołał: "Bracia i Siostry! Niesumienni i samolubni ludzie wykoleili chrześcijaństwo. Dziś narody masowo odpadają od Chrystusa, co my mamy czynić... Czy stać obojętnie, widząc, jak ludzie sprzedajni i mali krzyżują na nowo naszego Zbawcę?

Juraszowa: To cóż mamy czynić?

Jurasz: Proszę cię, nie przerywaj; właśnie ks. Kwolek wołał dalej: Bracia, kto w Boga wierzy, kto szczęścia pragnie dla siebie, dla rodziny i własnej ojczyzny, niech idzie za mną!

My Boską ewangelię zaniesiemy pod każdą strzechę. Rozgrzejmy serca kainów i samolubów. Wytępimy z naszej ziemi nieprawość, a z milionów serc naszych ziomków popłynie do Boga hymn wdzięczności i miłości. Hymn wdzięczny i przyjemny dla Stwórcy, bo z wolnych i czystych serc pochodzący.

Juraszowa: To prorocze wezwanie.

Józefina: To święte i natchnione słowa.

Jurasz: Powiadam wam, po tem wezwaniu podniosło się około tysiąc rąk ku górze i rozległ się potężny, głos z tysiąca piersi: "My z tobą! Prowadź nas i Bożej prawdy nauczaj!..."

Józefina: Panie Józefie, przyjacielu drogi, takam szczęśliwa... ja też z wami... Biegnę do domu. Muszę Antosiowi zaraz napisać do Ameryki o swojem postanowieniu. Jestem pewna, że będzie bardzo rad. (*Wychodząc*) Z Bogiem, przyjaciele

Juraszowie: *Z Bogiem!*

Jurasz: Co to za zacna niewiasta. Głowa otwarta, serce złote, tylko wzdycha biedaczka za swoim Antosiem, który gdzieś daleko w Pennsylwańskich górach czarny węgiel kopie.

Scena III.

Słychać pukanie. Wchodzą: *Cybulski i Bury, przyjaciele Jurasza.*

Jurasz (*z radością*) Witam was, moi przyjaciele! Cieszę się, żeście mię odwiedzili.

Maciej Bury: My tu w ważnej sprawie przybyliśmy do was, sąsiedzie.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Jurasz: I owszem, bardzo mi miło. Siadajcie panowie.

Wszyscy siadają, Jurasz też.

Jurasz: Słucham.

Bury: Sprawa prosta i krótka. Uważamy was tu wszyscy za roztropnego i oczytanego człowieka. Byliście z nami na kazaniu ks. Kwolka, jak myślicie — co nam uczynić wypada?

Jurasz: Co?... Organizować parafię Narodowego Kościoła.

Cybulski: No tak... to znaczy brawo. Tego się od was spodziewaliśmy. Chodźcie, niech was uściskam. (*Wstając ściskają się*).

Bury: Uściskałbym i was, kochana pani, ale jesteście za młoda. Pozwólcie niech przynajmniej ucałuję waszą rękę, bo widzę, że i wy jesteście z nami. (Całuję w rękę Juraszową).

Cybulski: Wobec tego znaczy, musimy działać.

Bury: Na świecie każdy krok naprzód do prawdy i sprawiedliwości zdobywa się trudem i pracą. My się pracy nie lękamy.

Cybulski: Znaczy ks. Kwolek prosił nas o zorganizowanie komitetu parafialne-

go z ludzi zaufanych, znaczy pewnych, więc upatrzyliśmy sobie ciebie za prezesa, czy przyjmiesz?

Jurasz: Są tam starsi odemnie.

Cybulski: To prawda, ale nam przydadzą się młode ręce do pracy.

Jurasz: Jeżeli nalegacie a lud mnie zechce, to przyjmę.

Bury: Byłem ciebie pewny, zacny chłopcze i dlatego też na godzinę trzecią zaprosiłem do ciebie ks. Kwolka. Musimy się naradzić i działać wspólnie, bo w Kościele Narodowym ksiądz z ludem, a lud z księdzem to jedna rodzina.

Stefania: Na Boga, toć to już trzecia nadchodzi, jegomość nadejdzie a ja tu nie mam nawet żadnego przyjęcia.

Bury: Nie kłopocz się, jagódko, przyjmiemy go życzliwym słowem, a napewno będzie nam rad.

Juraszowa: *Porządkuje mieszkanie.*

Pukanie do drzwi.

Scena IV.

Jurasz podchodzi, otwiera szeroko, wchodzi ks. Kwolek z Guzdalskim, mężem Magdy.

Ks. Kwolek: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Wszyscy: *(Powstawszy)* Na wieki wieków amen.

Guzdalski: Przedstawiam wam naszego proboszcza ks. Dobrosława Kwolka.

Jurasz: *(Kłaniając się)* Mieliśmy już przyjemność poznać księdza przy pięknej pracy misyjnej *(podaje krzesło)*. Proszę spocząć, — skromny nasz dom, ale serca otwarte dla tak zacnego gościa.

Ks. Kwolek: *(Siadając)* Dziękuję bardzo.

Jurasz: Napracował się dzisiaj ksiądz dobrodziej.

Ks. Kwolek: Praca to nasz codzienny obowiązek, ale gdy z pracą łączy się wiara w jaśniejszą przyszłość i szczęście bliźnich, to taki trud staje się miłym. Słusznie powiedział nasz Zbawiciel, że jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie.

Jurasz: Tak księże dobrodzieju, ale i Zbawiciel, gdy go obciążono wielkim i ciężkim krzyżem to pod nim upadał.

Ks. Kwolek: Mądre zdanie. Proszę więc zwrócić i na to uwagę, że miłość dla bliźnich podnosiła Go z upadku i kroczył

dalej swoją krzyżową drogą, aby dokonać dzieła wyzwolenia i odrodzenia ludzkości. Co do mnie jestem tylko słabym jego sługą i jakikolwiek ciężar włoży na moje barki, chętnie go poniosę dla szczęścia moich ziomków i dla dobra mojej ojczyzny.

Cybulski: Znaczy... wiemy o tem; bośmy to odczuli w księdza dobrodzieja kazaniu, ale czy ks. słyszał o kazaniu proboszcza Świdra? Przeklinał, koniec świata zapowiadał. Nawoływał do otwartej zbrodni. Wołał: "Kto tej hydrze łeb uciwie, ten przed Bogiem zasługę mieć będzie."

Ks. Kwolek: To znana ich metoda. Wypróbowali kiedyś takową kapłani żydowscy. Ciemny lud, który Chrystusa witał z radością, oszukany przez kapłanów, domagał się Jego śmierci.

Bury: *Słyszałem*, że ks. Świder zorganizował bojówkę, przy pomocy której chce nam istotnie postrącać głowy, musimy się mieć na baczności.

Juraszowa: *(z obawą)* O mój Boże, aby przypadkiem nie stało się coś złego memu Józiowi. Już od kilku dni prześladują mnie jakieś sny niespokojne.

Ks. Kwolek: Moi bracia, musimy być na wszystko przygotowani. Nasz Zbawiciel

powiada, że królestwo Boże gwałt cierpi i że tylko gwałtownicy je zdobywają. Zresztą, tryumf krzywdzicieli jest krótki. Bóg zawsze swoim potężnym ramieniem wspiera tych, którzy jemu służą. My zaś nie szukamy własnej chwały, ani znikomych korzyści tego świata. Pragniemy, aby żył i rządził między nami Ten, który za nas życie położył na krzyżu.

Scena V.

Na dworze słychać wycie, piski krzyki, przekleństwa i wyzwiska. Juraszowa odciąga męża od okna. Cybulski zamyka drzwi na klucz.

Bury: Już szatan zaczyna swoje harce. Nie da nam rady. (*Wygląda przez okno.*) Naszych tam jest gromada.

Ks. Kwolek: (*powstał i smutny wzrok zwrócił w stronę hałasujących, zamyślił się.*) Biedni niewolnicy, przysłano was abyście ręce podnieśli na swoich przyjaciół a może takowe splamili we krwi bratniej. O tak, oni do wszystkiego są zdolni. Mówią nam o tem dzieje przeszłości, dzieje krwawej inkwizycji. O jak strasznie się umie mścić Rzym na tych, którzy mu odmawiają pokornego posłuszeństwa.

(*Za sceną znowu słychać wrzaski i wycie a potem głos*) Precz! z heretykiem amerykańskim! precz z jego pomocnikami! (*Tłum podchwytuje*) Precz! precz! (*Słychać głos pojedynczy*) Precz z burzycielami wiary ojców! (*Tłum podchwytuje*) Precz! śmierć im!...

(*Przez okno wpada kamień, rozbija szybę, wpada do pokoju*).

Juraszowa z okrzykiem przerażenia zasłania męża, ten się wyrywa i wraz z innymi mężczyznami wybiega z domu. Juraszowa wybiega za nimi. Na dworze bitwa i wrzawa).

Ks. Kwolek: (*wpatruje się w wizerunek Chrystusa na krzyżu i z załamanemi rękoma mówi*). Tak trudno iść drogą wskazaną przez Ciebie, Mistrzu! (*Chwilowa przerwa*). A jednak Tyś żądał od nas, niegodnych sług Twoich, abyśmy dla Twojej Boskiej idei wszystko poświęcili.

(*Ks. Kwolek klęka i mówi*) Boże, uchroń ich od nieszczęścia, od przelewu krwi bratniej. Daj światło z nieba tym, którzy nas prześladują, by zrozumieli, że nie własnej, ale Twojej chwały szukamy.

(*Wstaje i wygląda przez okno*). Głosy słabną. Wrogowie się cofają, naszych jest więcej. Boże, jakie to przykre i smutne... (*Wpatruje się w wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela*).

Chryste, chciałbym dźwigać Twój krzyż, ale niestety jest tak ciężki, że go unieść nie mogę. (*Przechadza się ze zwieszoną głową*) Ubóstwo i poniewierka są przecież nieodstępnymi towarzyszami księdza Narodowego. Czołowi mężowie w narodzie spychają nas na szary koniec, bo się nie chcą narazić większości, a od zbałamuconych maluczkich, dla dobra których poświęciliśmy życie, ot (*wskazuje na rozbite okno*) taką mamy zapłatę. Oni niewinni, raczej padli ofiarą swej łatwowierności. Tu trzebaby powtórzyć: "O! rękę, Panie, karz nie ślepy miecz!" Nie proszę Cię jednak o karę i dla nich, ale raczej o upamiętanie. Chociaż jestem biedny i słaby, jednakże próbuje w czyn wprowadzać Twoje wielkie zasady, a Ty nawet z krzyża wśród najgrawań i szyderstw przewrotnych kapłanów i przez nich zbuntowanego motłochu wyrzekłeś pamiętne słowa przebaczenia: "Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią." (*Przechodzi się w milczeniu, zatrzymuje się przed*

wizerunkiem). Słabym człowiekiem jestem o Chryste, raczej mogę za św. Pawłem powtórzyć: "Chcieć jest ze mną, ale wykonać nie dostawa". A Tyś żądał od nas, abyśmy w potrzebie nawet duszę oddali w obronie Twoich prawd Boskich. Bez Twojej pomocy, Chryste, nie sprostam temu wielkiemu zadaniu. Czasem złe myśli nasuwają mi pytania:

"Czy warto wyrzec się tego wszystkiego, co świat za szczęście uważa i kroczyć wąską ciernistą drożyną... Czy opłaci się cierpieć dla dobra drugich i prowadzić bojowanie o Twoje królestwo!... Jednakże chwiejną myśl zwycięża Twoje zapewnienie: "Na świecie wprawdzie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat!" Tak Tyś zwyciężył, ale Tyś powiedział o sobie: "Ja i Ojciec jedno jesteśmy". Tyś był w zupełnej jedności z Ojcem. Przez Ciebie przejawia się Bóg, a ja jestem mizernym człowiekiem.

(*Spogląda na leżący kamień*) Prawda, byli i zwyczajni śmiertelni ludzie, którzy mocą Boską wsparci, naśladowali Ciebie. Pod ciosami takich oto kamieni (*Wskazuje na kamień leżący*) padł pierwszy męczennik, prawie dziecko jeszcze, św. Szczepan.

Ukamienowali go obrońcy ojców wiary za to, że nowe prawdy głosił i nowy Kościół zakładał. Sędziwy Paweł apostoł nadstawił głowę swoją pod miecz katowski... ba nawet i dzieci małoletnie umierały dla Ciebie. Przebacz mi moją słabość. (*Klęka i wyciąga ręce do krzyża*). Ześlij mi promyk Twej łaski i pomocy z niebios, ześlij Chryste! Prowadź i wspieraj, bym nigdy z Twej drogi nie zboczył. Pragnę żyć tylko dla Ciebie. (*Kryje twarz w dłonie, a kurtyna powoli zapada.*)

Akt II.

Scena przedstawia kancelarię księdza Świdra. W szafie kilkanaście książek niedbale porozrzucanych. Biurko zarzucone gazetami. Przy ścianie kilka krzeseł. Na ścianie wiszą dwa obrazy; papież i święta Teresa. Z boku klatka z papugą.

Scena I.

Ksiądz Świder, Maryna.

Ksiądz Świder przechadza się nerwowo z założonemi wtył rękoma i mówi sam do siebie.

Człowiek miał święty spokój, a teraz ten heretyk rozpętał namiętności chłopstwa

i Bóg raczy wiedzieć do czego to dojdzie. (*Wstaje namyśla się*). Ja jednak znajdę na to radę.

Papuga: Ha, ha, ha!

Ks. Świder: Zarzucają naszemu św. kościołowi, że jest barbarzyński, bo na stosach inkwizycyjnych smażył swoich wrogów. Dobrze i sprawiedliwie czynił. Cóż mamy robić z tymi wilkami, którzy rozpraszają nam owczarnie, czy mamy ich głaskać?... Bić i niszczyć bez miłosierdzia, to jedyna droga.

Papuga: Jedyna droga. Ha, ha, ha!

Ks. Świder: (*Przechadza się nerwowo*) Już trzy noce nie spałem. Jakaś zmora mnie dusi i gorączkowe sny trapią i to wszystko przez tego amerykańskiego Hodurowca.

Ja mu pokażę, co to znaczy porywać się na nasz nieomylny i święty kościół.

Papufa: Nieomylny kościół... Ha, ha, ha!

Ks. Świder: (*Do papugi*) Co się tak hihoczesz. Czy i ty zaraziłaś się herezją?...

Papuga: Zaraziłaś herezją. Ha, ha, ha!

Ks. Świder: No patrzcie państwo, coś takiego jeszcze mi się w życiu nie zdarzyło; nawet własny ptak przeciw swemu panu.

Papuga: Bo pan kłamie, bo pan kłamie...

Ks. Świder: Maryna — Maryna—słyszysz?

Papuga: Maryna słyszysz? słyszysz?

Scena II.

Maryna: *(wpada)* Co ksiądz sobie życzy?

Ks. Świder: Zabierz tego przeklętego ptaka.

Maryna: Co znowu? jaki przeklęty ptak? to nasze kochane Poli.

Ks. Świder: *(Uniesiony)* Bierz klatkę i precz stąd!

Maryna: Co się stało? co ksiądz proboszcz...

Ks. Świder: Milcz i rób, co ci kazałem, bo cię uduszę razem z twoją Poli.

Maryna: *(W milczeniu zabiera klatkę i wychodzi)*.

Papuga: Heretyk, heretyk, heretyk; ha, ha, ha.

Ks. Świder: *(Zmęczony siada)* Całe piekło sprzysięgło się przeciwko mnie.

Papuga: *(za oknem)* Kara Boża, kara Boża, kara Boża.

Ks. Świder: Jeszcze ten przeklęty ptak. *(Wstaje i ze złością zamyka okno)*.

Scena III.

Maryna: *(Wchodzi i powoli ściera kurze.)* Proboszcz taki czegoś zagniewany—a co ja zrobiła złego? ja proboszczowi poświęciłam młodość swoją i własne życie, a proboszcz mnie traktuje jak jaką ścierkę...

Ks. Świder: Milcz, mówię ci!

Maryna: O, to tak? jak mi się podoba. Wolno krzyczeć proboszczowi — to wolno i mnie. Ja tu też pani i mam swoje prawo — i o to prawo będę walczyć do ostatniego. *(unosi się coraz więcej)*. Nie pozwolę się deptać — do samego biskupa pojadę, a swego nie podaruje.

Ks. Świder: *(Wściekły, porywa z biurka popielniczkę, uderza nią o podłogę tak mocno, że się rozpryskuje w kawałki)* Wynoś się precz, bo cię stąd wyniosą.

Maryna: *(Przestraszona wybiega)*.

Ks. Świder: *(Zdenerwowany prędko oddycha)* To już sąd ostateczny nadchodzi. *(Staje przed obrazem św. Teresy i mówi)* Św. Tereniu ratuj, bo mnie szlak trafi. *(Siada i powoli uspokaja się.)*

Scena IV.

Ksiądz Świder, Migdał i Graca.

(*Słychać pukanie do drzwi*).

Ks. Świder: (*Podnosi głowę i ostro woła*). *Wejść.*

Migdał i Graca: (*Wchodzą*) Pochwalony Jezus Chrystus.

(*Migdał i Graca stoją przy drzwiach w pokornej postawie i trzymają czapki w ręku*).

Ks. Świder: Co powiecie?

Migdał: (*Smutny*) Umarła mi matuś— przyszedłem z sąsiadem zamówić pogrzeb.

Ks. Świder: (*Bierze książkę i zaczyna notować*) Jak imię matki?

Migdał: Kunegunda.

Ks. Świder: Nazwisko?

Migdał: Słowakiewicz.

Świder: Wiele ma lat?

Migdał: Zdaje się, że 65.

Ks. Świder: Co to znaczy zdaje się? Nie wiesz ile lat miała twoja matka?

Migdał: Ja nie wiem — bo i oni nie wiedzieli.

Ks. Świder: Jaki chcesz pogrzeb?

Migdał: A no chrześcijański pochowek

by się zdało, boć przecie matula na taki sobie zasłużyli.

Ks. Świder; to się rozumie, że nie żydowski — ale pytam się jaki? Czy mam pojechać po ciało i czy ma być przemowa? czy chcesz bym kazał na ołtarzu wszystkie świece zapalić — czy wytarczą dwie świeczki? Czy mają być odśpiewane wigilie, czy sama msza wystarczy?

Migdał: Ja ta nie rozumiem się na wigiliach, ale słów parę przy trumnie to by się zdało. A po ciało, dopraszam się łaski jegomościa, to by trza przyjechać. Nie można tak z domu wywieźć, jak by nie przymierzając, jakie stworzenie — bo się ta matuś napracowała i namartwiła. (*Wzdycha*) A dobra była matka, Boże świeć nad jej duszą.

Ks. Świder: Jeżeli mam jechać do domu po zwłoki — a do tego wigilie i przemowa, to cię będzie kosztowało 160 złotych.

Migdał: O rety, jegomościu, 160 złotych to majątek, który samego pana prezydenta może stać.

Ks. Świder: Jak nie dasz 100 złotych, to się z domu nie ruszę.

Migdał: Jegomościu — ja bym dał i 160, ale skąd ja wezmę tyle pieniędzy? Chudzina mi wyzdychała, ziemia bez nawozu licho obrodziła — a i tej roli taki duży kawałek, że gdy człek usiądzie na własnym zagonie, to na cudzy nogi wyciągnie. I skąd tu wziąść, kiej bieda aż piszczy.

Ks. Świder: (*Głośno*) A ja to co? Czy mam iść żebrać, czy może kraść na swoje utrzymanie? Wy wszyscy zawsze macie swoje wymówki.

Migdał: Jegomościu (*kłania się do nóg*) miejcie miłosierdzie.

Ks. Świder: Miłosierdzia dla was? a wy dla mnie to nie macie miłosierdzia.

Graca: Nie wymawiając, jegomość ta nie potrzebuje miłosierdzia. Taki piękny folwark i wszystkie dochody z odpustów i posług kościelnych...

Ks. Świder: Co? może jeszcze będziesz mi mój majątek liczył? Kto was takiego rozumu nauczył? ten heretyk?

Graca: Ja tam nie wiem, co to heretyk... wiem tylko tyla, że Pan Jezus był miłosierny i nakazał by apostołowie też dla biednych byli miłosierni. Tym zaś, którzy mają kamienne serca, powiedział: odstąpcie ode mnie, ja was nie znam.

Ks. Świder: Patrzcie go — jaki teolog — dosyć tego mędrkowania! (*Obraca się do Migdała*) Czy zrozumiałeś Antku? od stu złotych ani grosza nie odstąpię.

Migdał: Duszę bym dał gdybym mógł, ale Bóg mi świadkiem, że mam tylko 26 złotych. To cały mój majątek. Jegomościu kochany, przecie ulitujcie się nade mną. Jak się żniwa rozpoczną, wynajmę się do dworu i pomału wszystko oddam.

Ks. Świder: Ja żydowskiego targu nie prowadzę — jak nie dasz żądanej sumy — nie pochowam.

Migdał: (*Załamując ręce*) Co ja biedny poczne?

Ks. Świder: *Weź sobie tego mądralę* (*wskazuje na Grace*), niech on ci matkę pochowa.

Graca: (*wyprowadzony z równowagi, bierze za rękę Migdała*) To dosyć kumotrze. Chodź ze mną; damy sobie radę i bez niego. Pójdziemy do Narodowego księdza — tamten ma serce dla biednego. (*Wychodząc trzasnął drzwiami.*)

Ks. Świder: (*Zerwał się z miejsca i pobiegł do drzwi*) A, chamy jedne — czekajcie!... No i pewnie do niego pójdą. Taki nieokrzesany chłop i ma odwagę trzasnąć

drzwiami przed nosem, mnie — proboszczowi. (*Wygląda przez okno*) Tak, poszli do tego heretyka. — Maryna — Maryna!

Scena V.

Maryna, ksiądz Świder.

Maryna: (*wpada zdyszana*) Byłam w ogrodzie. Co, jegomość jeszcze zdenerwowany? co się wielkiego stało. Jak kilku mądrali odejdzie od naszego kościoła, będzie więcej spokoju...

Ks. Świder: Głupia jesteś, pilnuj garnków i nie mieszaj się nie do swoich interesów.

Maryna: Znowu głupia...

Ks. Świder: (*Przerywa jej*) Mówię ci, milcz, bo będzie nieszczęście. Idź i zawołaj mi organistę Ogorzałka.

Maryna: Idę. (*Wychodzi*).

Ks. Świder: Trzeba będzie udać się do biskupa i prosić o zmianę parafii. Dłużej tu nie wytrzymam. To chłopstwo już mnie zaczyna lekceważyć. Może im za darmo będę służył, ja mam być parobkiem chłopa? nigdy!

Scena VI.

Ksiądz Świder, Magda.
(*Słychać pukanie*).

Ks. Świder: Wejść.

Magda: (*Wchodzi nieśmiało i kłaniając się do nóg księdzu, mówi*:) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Ks. Świder: Na wieki wieków. A z czem że to przychodzicie?

Magda: Jegomościu kochany—z wielką biedą; mój Walek przystał do tych, jak ich tam nazywają żeleźniaków. Oj, dolać moja dola. Nie wiem, co pocznę nieszczęśliwa. Radźcie jegomościu.

Ks. Świder: *Co? i ten także?*

Magda: A juści także; gdym go błagała by diabłu duszy nie zaprzedawał, to ten, który na mnie przedtem nigdy ręki nie podniósł — sprał mnie paskiem (*dotyka się tylnej części ciała,*) że nawet siednąć sobie nie mogę. "Ja ci napędzę tego diabła", pedział — to będziesz napewno mądrzejsza. (*Płacze*). Ja wiem, czyja to robota — to ten Jurasz tego piwa nam nawarzył.

Ks. Świder: Czy jesteście pewna, że to Jurasz tego narodowego księdza sprowadził?

Magda: A juścić, któż by inny? to ten zbój to zrobił. (*Znowu dotyka się pobitego miejsca*).

Ks. Świder: Toć zdaje się Juraszowie trzymali wam do chrztu Antka?

Magda: A toć trzymali, a dzisiaj św. Kościół opuścili i w naszego najświętszego ojca nie wierzą. (*wskazuje na papieża*). Co za herezja jegomościu drogi.

Ks. Świder: A no takie teraz czasy nastały. Tylko żebyście się jeszcze wy nie dali przekręcić waszemu Wojtkowi.

Magda: (*Dotyka się pobitego miejsca*) Nigdy. Niech mnie zabije a ojca świętego trzymać się będę i od swojego nie odstąpię.

Ks. Świder: To dobrze. Pamiętajcie, że jesteście przełożoną bractwa trzeciego zakonu, to was podwójna przysięga wiąże z naszym kościołem. Macie tu trochę grosiwa, kupcie sobie maści — a co wam zostanie — to na otarcie łez. Gdy się Wojtek nie poprawi, to go musicie opuścić.

Magda: (*Całuję księdza w rękę.*) Opuścić to już nie. Przecie on ojciec moim dzieckom — to złoty chłop, choć do rany przyłóż, tylko ten Jurasz wszystkiemu winien.

Ks. Świder: Bądź cierpliwa — ja się z nimi rozprawię.

Magda: Dopraszam się łaski, niech jegomość mojemu Wojtkowi nie robi krzywdy. On jeszcze będzie katolik, jak się patrzy.

Ks. Świder: Pójdziesz do Juraszów i dowiesz się, czy tam jeszcze jest ten narodowy ksiądz. Powiesz im, że jak porzucą kościół Narodowy i wrócą do naszego kościoła, to im przebaczę i nagrodze. Dam im 200 amerykańskich dolarów, Juraszowi dobrą posadę wyrobię. Przecież ja wszystko mogę, jak chcę. Ale jeśli mnie nie usłucha, to go zniszczę i do kryminału wpakuję.

Magda: Powiem im, jegomościu! A tera, niech Pan Bóg zapłaci. (*Wychodzi*).

Scena VI.

Ksiądz Świder, Magda, Ogorzałek.

Ogorzałek: (*Wchodzi i zderza się z Magdą, potyka się i o mało nie obala.*) O, wciurności, laudetur Jesus Christus, co za karambul, mea culpa. Kobieto! Uważaj jak stąpasz.

Magda: (*Wychodzi*) A to zatracony pijak.

Ogorzałek: Jestem na usługi i całuję rączki.

Ks. Świder: A gdzieś ty w niedzielę po południu bawił?

Ogorzałek: A to proszę łaski jegomościa, byłem "pod Wiechą" — chciałem dostać języka — co tam Boże odpuść — robią ci odmieńcy.

Ks. Świder: Tak, tak i zamiast dostać języka, toś przy kieliszku własny zgubił. Boże, Ile ja przez was wycierpieć muszę!

Ogorzałek: Słowo honoru, że nie było tak źle. Dowiedziałem się i dużo się dowiedziałem, mogę dodać, wszystko...

Ks. Świder: Coś się dowiedział? gadaj prędzej!

Ogorzałek: Ano juści, przecie człowiek nie z jednego pieca chleb jadł.

Ks. Świder: (*Przerywa*) I nie pod jedną ławą leżał. Gadajże już, bo mi cierpliwości braknie, słyszysz?

Ogorzałek: Czemu by nie; przecie Deus meus słuchem mnie udarował.

Ks. Świder: Gadaj prędzej, bo jak się rozłoszczę, to już może z żadnego pieca chleba jeść nie będziesz.

Ogorzałek: Dopraszam się łaski i proszę o cierpliwość dla mojej niegodnej osoby. Mój przyjaciel Kania, mówił mi, że oni już plac zakupili pod kościół; jegomość

wie, tam na górce, gdzie te duże lipy stoją.

Ks. Świder: (*Zrywa się*) Czy to prawda?

Ogorzałek: Jakiem Ogorzałek święta prawda. A jakżebym ja śmiał sługę bożego i mego dobrodzieja na to mówiąc (*kłania się*) oszukiwać. Albowiem powiedziane jest; jaką miarą mierzysz, taką ci odmierzą.

Ks. Świder: Ty zawsze mierzysz, ale kieliszkiem. Powiedziałem ci byś czuwał i o wszystkiem powiadamiał mnie, a ty u tego Moszka zapijasz się i obowiązki kościelne zaniedbujesz. Ja o tem powinienem był przed czasem wiedzieć, dziś już trudno przeszkodzić.

Ogorzałek: Mea culpa... mea maxima culpa. Żałuję bardzo, bo słowo mego dobrodzieja wyżej sobie cenię, nad własny żywot mizerny.

Ks. Świder: Nie pleć głupstw, tylko biegnij i zawołaj mi wójta Krzywdę i Adama Kłonicę prezesa reakcji katolickiej. Powiedz im niech przyprowadzą ze sobą strażaka Madeja, bo to mocny i dzielny chłop.

Ogorzałek: O dzielny... To zbój proszę jegomości. Jak raz w karczmie mnie pięścią zamalował, tom zębów nie mógł po-

zbierać. Trzy tygodnie na prawe oko nie widziałem. Dzielny... to pogańska dusza!

Ks. Świder: Ani słowa więcej, rozumiesz? Rób co ci każę.

Ogorzałek: Jak rozkaz, to rozkaz proszę łaski jegomości. Wszystko będzie zrobione. Wykonało się... laudetur Jesus Christus. (*Wychodzi*).

Ks. Świder: (*sam*) Jedyna rada, aby ich zniszczyć, muszę ich ścigać sądownie. Sędzia Kawun będzie na moje usługi. Starosta, chociaż to bezbożnik, ale się mnie boi i co zechce, to dla miłego spokoju uczyni. Policja i sądy dokonają reszty. Powołam reakcję Katolicką do pracy, jest tam dosyć młodych pięści i te się na coś przydadzą. Rozprawę zaś z tym księdzem Kwolkiem, czy jak go tam nazywają, pozostawię Madejowi, on się z nim załatwi.

Scena VII.

Ksiądz Świder, Ogorzałek, Kłonica, Krzywda, Madej i Papuga.

Pukanie do drzwi frontowych.

Ks. Świder: Proszę wejść. (*Zaciera ręce z zadowolenia*).

Wchodzą: *Ogorzałek, Kłonica, Krzywda i Madej.*

Wszyscy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Ks. Świder: Na wieki wieków. Hasło?

Kłonica: Ostra Brama.

Ks. Świder: Siadajcie bracia. Może poczęstować papierosami?

Kłonica: Zdałoby się i coś więcej, ale lepszy rydz, jak nic.

Ogorzałek: Święte słowa in saecula saeculorum.

Ks. Świder: Dostaniecie później czego dusza zapragnie, ale teraz mamy coś ważniejszego do załatwienia.

Wszyscy: Słuchamy.

Ks. Świder: Jak wam się zdaje, co powinien uczynić gospodarz, albo pasterz, gdy się mu do owczarni wilk zakrada i owce porywa?

Madej: Zabić wilka!

Wszyscy: Zabić kanalię!

Ks. Świder: Mądre słowa, a przysłowie powiada, że głos ludu, to głos Boga, jednakże zabić to nie łatwa sprawa. Ja myśle, że trzeba mu przynajmniej zęby połamać, by nie mógł czynić szkody. Pierwsza próba się nam nie udała, ale druga przyniesie nam zwycięstwo.

Wszyscy: Zwyciężymy! Śmierć wrogom św. Kościoła!

Ks. Świder: Moi bracia, takim wilkiem jest tu między nami ks. Narodowy. Już nam zbałamucił setki ludzi, którzy za nim poszli.

Kłonica: Nas jest więcej. Ja jako prezydent Reakcji Katolickiej mam pod sobą 83 dorosłych chłopców, 313 kobiet i 214 mężczyzn. Piękna to armia i zawsze do boju gotowa.

Madej: Ja tam do Reakcji nie należę, ale wiary wszędzie bronił będę, a mam mocną pięść (*patrzy na Ogorzałka*), którą niektórzy już poznali, może się wam przydam.

Ogorzałek: (*Na stronie*) Ten zbój.

Ks. Świder: Dobrze, bracia, (*Obraca się do wójta*). A wy panie wójcie, co o tem myślicie?

Wójt: Ja dla jegomościa i dla dobra kościoła wszystko uczynię. Na bitkę nie pójdę, bo mi jako władzy nie wypada. Postaram się tylko, że policja będzie wysłana na rewizję do Męczyna, aby wam w robocie nikt nie przeszkadzał.

Ks. Świder: (*zaciera ręce*) Mądre słowa, panie wójcie! Ja wam tego nie zapomnę.

Przy następnych wyborach posłem was wybierzemy.

Wójt: (*gładzi brodę z zadowolenia*).

Wszyscy: Niech żyje przyszły poseł, nasz wójt Krzywda! Niech żyje!

Papuga: (za oknem) Niech żyje krzywda! Ha, ha, ha!

Wójt: A to co za piski?

Ks. Świder: A to ta parszywa papuga. (Zamyka okno).

Scena VIII.

Ci sami, Maryna, Grzela.

Maryna: (*Wchodzi*) Księże proboszczu — Maciej Grzela z Kotarbina przyjechał po księdza do chorej.

Ks. Świder: Kto mu tam choruje?

Maryna: Żona umierająca, prosi o księdza natychmiast.

Ks. Świder: Powiedz mu, że mam tu ważniejszą sprawę. Pojadę za godzinę. Nic się jej nie stanie.

Maryna: Grzela mówi, że doktór nie wróży jej dłużej, jak dwie godziny życia, a przecie dwie godziny trzeba tam jechać.

Ks. Świder: Mówiłem, że za godzinę pojadę. Zamknij drzwi i nam nie przeszkadzaj.

Maryna: (*Znika*).

Wójt: (*wstaje*) Proszę proboszcza, właściwie to nasza sprawa skończona.

Ks. Świder: Zaczekajcie, nie ułożyliśmy planu działania. Dowiedziałem się, że ks. Narodowy w dalszym ciągu przebywa u Jurasza. Tam trzeba będzie zebrać naszych i poraz drugi uderzyć na ten dom, aby ostatecznie wykurzyć ptaszka.

Ogorzałek: Nolensz wolensz to nie będzie łatwo, bo tamta strona wsi prawie cała zapisała się do nich. Jedyny Wojciech Bzdura trzyma się naszej świętej wiary, a jak to stoi w piśmie: kto mieczem wojuje, ten od kija zginie. Próbowaliśmy szczęścia przedwczoraj, ale nam tak kości porachowali, że trudno będzie naszych namówić do powtórnej próby.

Madej: Zamknij gębę tchórzu! Na ciebie i kija szkoda, moja pięść ci wystarczy.

Organista: (*kryje się za wójta*) Księże proboszczu, to zniewaga osoby duchownej. Ja kościołowi służę in saecula saeculorum, a ten chruń...

Ks. Świder: Ogorzałek przestań, bo się tu jeszcze czegoś dopytasz.

Scena IX

Ci sami, Grzela.

Grzela: (*Wchodzi, kłania się nisko i pokornie mówi*:) Proszę łaski dobrodzieja, moja żona umiera i prosi o księdza i ja też proszę. Zlitujcie się jegomościu, bo mi kobiecina bez sakramentów zemrze.

Ks. Świder: Nie mogłeś przyjechać prędzej? wy zawsze zwlekacie na ostatnią godzinę.

Grzela: Dopiero wczoraj się jej pogorszyło. Nie chciałem trudzić dobrodzieja, bo to daleka i wyboista droga.

Ks. Świder: (*Patrzy na zegarek*) Za pół godziny będę wolny, to pojadę.

Grzela: *Jegomościu*. Taż zlitujcie się, ona tak długo nie doczeka.

Ks. Świder: (*Zły*) To niech umrze. Wszyscyście pokorni i dobrzy, gdy wam łaski potrzeba, a jak były wybory, toś głosował na jedynkę. Prosiłem byście poparli trójkę, ale za nic były słowa kapłana. Jakiś tam mason bezbożnik był wam bliższy. Idź do nich, niech ci teraz posłużą.

Grzela: Głosowałem na tych, co bronią biednego ludu. Kiej ksiądz tak mówią, to pójdę. Dzięki Bogu mamy teraz księdza,

który sam jest biedny, i dla biednego ma serce. Pójdę. (Zabiera się do odejścia).

Ks. Świder: Do którego księdza pójdziesz?

(We drzwiach) Do księdza Narodowego. *(Wychodzi)*.

Ks. Świder: *(Zrywa się z krzesła)* Czekaj! Czekaj! Zaraz jadę. *(Podbiega do drzwi)*. I znowu poszedł. To już drugi dzisiaj. I pracuj tu dla tego niewdzięcznego bydła. *(Do obecnych)*. Widzicie bracia, jak przykro w takich warunkach żyć. Tu aby wytrzymać, trzeba być męczennikiem. Radźcie, co robić, bo ja już nie mam głowy.

Papuga: Nie ma serca, nie ma głowy,

Ogorzałek: *(Zamyka okno)* Napisano jest: Ptaszęta opowiadają chwałę Panu swemu.

Krzywda: *(Śmieje się)*.

Ks. Świder: *(Groźnym okiem zmierzył Ogorzałka, ten zaś usuwa się na bok i poważnieje)*.

Madej: Co tu dłużej radzić, ja sam im radę dam; niech się zbiegnie pół wsi, ja się ich nie zlęknę. Ale za robotę coś mi się należy.

Krzywda: *(Śmieje się)*. Śpiewać darmo, boli gardło; tak nam powtarza pan Ogorzałek.

Ogorzałek: *(Kaszle i daje znać ręką Krzywdzie, aby milczał)*.

Ks. Świder: To się rozumię *(z naciskiem)*. Za dobrą robotę, ja zawsze dobrze płacę. *(Do Krzywdy)* Panie wójcie, jak wiecie, mnie zawdzięczacie swój urząd, dlatego teraz liczę na waszą pomoc.

Krzywda: O, niezawodnie pomogę.

Ks. Świder: Panie Kłonica, a pan wyprowadzi do boju swoją gwardię, wszystkie oddziały Reakcji Katolickiej.

Kłonica: Według rozkazu.

Ks. Świder: Madeju, dla dobra naszej świętej wiary, czuwaj i miej na oku tego heretyckiego księdza... Ta zaraza musi być usunięta — słyszysz?

Madej: Słyszę i dla dobra mojego dobrodzieja i naszego kościoła wszystko zrobię.

Ks. Świder: A teraz dzieci kochane, pamiętajcie, że to walka o świętą sprawę. Kto przelewa krew za ojca świętego, tego nie minie nagroda w niebiesiech.

Papuga: *(Za ścianą.)* Kochaj bliźniego, kochaj bliźniego, kochaj bliźniego.

Ogorzałek: (*po pierwszych słowach papugi chrząka i kaszle, aby ją zagłuszyć*).

Ks. Świder: (*Wstaje i mówi uroczyście.*) Bądźcie mi zdrowi, niech was Bóg prowadzi i da wam zwycięstwo.

Wszyscy: Zwyciężymy! Niech żyje papież król!

Maryna: (*Wpada zdyszana*) Księże proboszczu, nasz siwek złamał nogę.

Ks. Świder: Co mówisz? Boże! Dopiero tydzień temu zapłaciłem za konia tysiąc złotych. Człowiek się tu męczy, turbuje o kościół a dobytek mu marnieje. (*Wybiega*).

Papuga: Kara Boża, kara Boża, kara Boża.

Wszyscy: (*Wybiegają za księdzem*).

Ogorzałek: (*Zaczepił nogą o krzesło i bez mała nie upadł. Zatrzymuje się i chwyta się za nogę;*) In nomine Patris... bez mała nie spotkał mnie los siwka.

Kurtyna spada. Koniec aktu drugiego.

AKT III.

Scena przedstawia cmentarz parafialny, a na nim mogiły wysoko usypane zarosłe darnią i kwieciem. Tu i ówdzie stoją pomniki. Świeżo usypany grób z nasypem ziemi. W grobie trumna. Obok stoją: Ksiądz Kwolek w szatach liturgicznych z ministrantami, organista, Juraszowa z córeczką w żałobie. Z boku: Madej, Krzywda i Kłonica. W chwili podnoszenia się kurtyny, dwaj mężczyźni wyciągają linkę z pod trumny.

Grabarz podaje księdzu trochę ziemi.

Ks. Kwolek: (*sypie trzykrotnym rzutem odrobinę ziemi do grobu i mówi:*) "Z ziemi mię Boże stworzyłeś, do ziemi powraca moje ciało śmiertelne a duszę moją nieśmiertelną weź w swoją opiekę, Zbawicielu mój i Panie! (Staje na wzniesieniu i rozpoczyna mowę).

"A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze: dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści; módlcie się za prześladujących i spotwarzających was." (*Mat. V,* 44).

Są momenty w naszem życiu tak przykre i tak straszne, w których serce się

krwawi i łamie w rozpaczy, smutek i ból przenika całą naszą istotę i zatrzymuje oddech w piersi. Takim momentem, drodzy słuchacze, jest dla mnie chwila obecna.

Stoję nad tą mogiłą złamany i smutny, bo do niej złożyliśmy śmiertelne szczątki najbliższego przyjaciela i brata. Ta trumna była dla mnie przeznaczona przez tych, którym zawadzam na tym świecie, ale Bóg zarządził inaczej, Bóg chce, abym żył i opowiadał Jego chwałę przez Kościół nasz Wolny Narodowy. Jestem i będę Mu posłuszny.

Morderca, który mnie miał pozbawić życia, przez pomyłkę zarąbał toporem ś. p. brata naszego Józefa Jurasza i tym czynem zbrodniczym osierocił tę oto wdowę i tę małą dziecinę. Te dwie sieroty pozostały bez kawałka chleba i bez dachu nad głową.

Juraszowa (*wybucha spazmatycznym płaczem*).

Ks. Kwolek: Zbrodniarz, czy zbrodniarze prawdopodobnie działali pod wpływem namowy. Ktokolwiek zmazał swe ręce w tej krwi niewinnie przelanej, niech pamięta, że chociaż może uniknie sprawiedliwości sądowej na tym świecie, sąd Boży go nie minie.

Madej (*zasłania sobie ręką oczy, wójt pociąga go za rękę i upomina, aby stał spokojnie*).

Ks. Kwolek: Nad wioską Budziszynem będzie się stale rozlegał głos Boży: Kainie! Kainie! niewinnie przelana krew brata twego woła o pomstę do nieba.

Madej się żegna. Wójt uderza go łokciem w bok.

Ks. Kwolek: Naszym nieprzyjaciołom zwracam uwagę, że najpotworniejsze prześladowania nie wytrącą nas z raz obranej drogi, bo na tej ciernistej drodze towarzyszy nam prześladowany i umęczony Chrystus. Dla Jego świętej sprawy i dla obrony należnych praw polskiemu ludowi podnieśliśmy ten sztandar święty, męczeńską krwią zlany i pod tym sztandarem kroczymy do zwycięstwa.

Żegnam cię żono w imieniu niewinnie zamordowanego męża. Żegnam ciebie mała sieroto. Pozostaniecie na tym świecie same biedne i opuszczone.

Juraszowa wybucha płaczem.

Nie lękajcie się, jest nad nami wielki dobry i miłosierny Pan, który ze swojej opieki nie wypuszcza sierót, pokrzywdzonych i nieszczęśliwych.

(*Podnosi oczy ku górze*) O Panie Jezu Chryste! opiekunie wdów i tych wszystkich, którzy cierpią a u Ciebie szukają pomocy, tylko w Tobie cała nasza nadzieja. Wzgardzeni, prześladowani i pokrzywdzeni do kogóż pójdziemy po radę i pomoc?...

Nie opuszczaj nas Chryste!

(Ociera oczy chusteczką oraz intonuje) "Witaj Królowo nieba". (*Lud śpiewa i powoli opuszcza cmentarz, każdy jednak rzuca garść ziemi do otwartej mogiły.*

Kurtyna spada i zaraz się podnosi. Za podniesieniem się kurtyny widzimy grób już usypany a przy grobie klęczy Juraszowa z dzieckiem. Od lewej strony ukazał się Madej a widząc Juraszową, zaraz się ukrył).

Juraszowa (*klęcząc*): Ty tu śpisz spokojnie wśród tej ciszy cmentarnej a co ja sama biedna i opuszczona pocznę z tym dzieckiem?... (*Płacze*).

Józiu, drogi, weź mnie i Stefunię do siebie. Ja nie mam tu ani z czego, ani też dla kogo żyć... Józiu mój drogi, ja zawsze będę przy tobie. Ja cię tu codziennie odwiedzać będę i opowiem ci wszystkie swoje smutki i te tęsknicę, która mem sercem

szarpie. (*Patrzy w niebo*) Boże, Ty któryś nas połączył na ziemi i dał mi przeżyć z moim najdroższym mężem wiele chwil pięknych i szczęśliwych połącz nas w swojem nieskończonem królestwie. Ja nie chcę żyć bez niego. I tę sierotę zabierz z nami, by nie cierpiała na tym zimnym świecie.

(*Ogląda się do około.*) Już ludzie się rozeszli. I ja powlokę się do domu... Co ja tam robić będę sama bezradna i słaba.

(*Madej, Kłonica i Krzywda ukazują się z boku i znowu kryją się za drzewami*).

Juraszowa: Boże! Ty widzisz moje cierpienie, ześlij pomstę na zbrodniarzy.

(*Po chwili.*) Daruj mojej słabości i przebacz im, Boże! (*Wstaje i chwiejnym krokiem oddala się*).

Scena III.

Krzywda, Kłonica i Madej wchodzą ostrożnie na scenę i rozglądają się, czy ich kto nie widzi).

Wójt Krzywda: Źle się stało... Powiadam wam źle i bardzo źle. Na to mówiąc chłop spokojny, choć go do rany przyłóż, pocoście go zabili?

Kłonica: Spokojny był, ale wróg naszej wiary, ot co.

Wójt: Wróg?... a co jego twoja wiara obchodziła. Przecież swej wiary ci nie wpychał. Kużden może se wierzyć, jak mu się widzi.

Kłonica: A czy nie pamiętacie, panie wójcie, co mówił jegomość? A nasza przysięga to niby nic?

Wójt: Daj pokój tej przysiędze. Na krzcie świętym przysięgali za nas nasi krzestni rodzice, co przykazań Bożych przestrzegać i onych słuchać będziesz a piąte przykazanie Boże głosi: "nie zabijaj!"

Madej stoi wpatrzony w mogiłę i oparty o drzewo. Przy ostatnich słowach głęboko i z bólem wzdycha.)

Kłonica: Ja tać go nie zabiłem, ani wy, panie wójcie. (*Wskazuje na Madeja.*) To jego robota.

Madej: (*budzi się z zamyślenia*) Moja (*Śmieje się ironicznie*) Ha! ha! ha! Niech będzie moja. Jeszcze dziś pójdę i powiem policji. Niech wie cała Polska, niech wie świat cały. (*Mówi gorączkowo*) Niech wiedzą wszyscy! Mnie powieszą (*Śmiech histeryczny*) ha! ha! ha! Mnie powieszą, ale i was kryminał czeka. A kto mnie namówił i

nagrodę przyrzekł?... Kto pomagał?... Tamten syn zatracenia i wy (*wskazuje palcem wójta i Kłonicę*).

Kłonica: Nie szalej, bo nas ktoś podsłucha i napewno będziesz dyndał.

Madej: Ja nie chcę żyć. Im mnie prędzej djabli wezmą, tem ci lepiej. Idę do policji.

Wójt (*wstrzymuje go*) Stój! nie gub siebie i nas.

Madej: Ja już zgubiony na zawsze! Czyście słuchali modlitwy tej kobiety?... Ona prosiła Boga za mną. Ha! ha! ha! Za mną, za mordercą swojego męża. I ona ma złą wiarę a tamten gagatek i my wszyscy mamy ją prawdziwej wiary uczyć. Ha! ha! ha!

Kłonica: Madej, masz zamknąć gębę. Jedno słowo wypaplesz, to kula w łeb!

Madej: (*rozkłada ręce*). Strzelaj, ty psie zatracony! Strzelaj! Jesteś prezesem... Powinni cię zamknąć w klatce z psami wściekłymi, byś im prezesował. Żebym się nie brzydził twoją śmierdzącą juchą, to by ci jutro grób wykopali.

Wójt: Cicho! cicho! uspokójta się, bo ktoś nadchodzi. (*Kryją się na stronie*).

Scena IV.

Zosia lat 12 *i Stefcio, lat* 8 *wchodzą.*

Stefcio: To tu leży pan Jurasz? (*Wskazuje ręką na mogiłę*).

Zosia: Tu, Stefciu; nie byliśmy na pogrzebie, bo nam pan nauczyciel nie pozwolił. Zmówmy teraz paciórek.

Stefcio: On był taki dobry, zawsze nam kupował cukierki.

Zosia: Był dobry i dlatego mi go bardzo żal. (*Wyciera oczy chusteczką*).

Stefcio: I ja też go bardzo żałuję (*Wyciąga chusteczkę i podnosi do ócz*).

Zosia: Uklęknijmy i pomódlmy się za jego duszę. (*Klękają*).

Stefcio: (*wstaje. pierwszy*) Już skończ. On i tak poszedł do nieba.

Zosia: (*wstaje i żegna się*) Pójdziemy, Stefciu! Niech śpi w tej mogile. Przyjdziemy tu jeszcze i kwiatki posadzimy na grobie.

Stefcio: A gdzie ten srogi zbój, co zarąbał pana Jurasza?

Zosia: Nie wiem, Stefciu! Może gdzie uciekł od ludzi, a może się powiesił. (*Przy ostatnich słowach wychylił się Madej i skrył powtórnie.*)

Stefcio: A czy zbóje się też wieszają?

Zosia: Jak ich policja nie schwyci, to duchy zamordowanych tak ich straszą, że aż się czasami ze strachu wieszają.

Stefcio: Pan Jurasz nie będzie straszył.

Zosia: A czemu?

Stefcio: Bo on taki dobry. A czemu jego zabili, czy on im co złego zrobił?

Zosia: Nic im złego nie zrobił. Ludzie mówią, że te zbóje byli namówieni i zapłaceni.

Stefcio: A kto ich namówił?

Zosia: To ja już nie wiem. Tatko nie chciał głośno powiedzieć.

Stefcio: A czy Pan Bóg nie skarze takich zbójów?

Zosia: Oj, skarze, ciężko skarze. Chodźmy już. (*Bierze go za rękę i odchodzą*).

Scena V.

Krzywda i Kłonica wychodzą z ukrycia, za nimi wlecze się Madej.

Wójt: Powiedziałem... źle będzie. Niech to wciurności ogarną. Cała wieś wie o wszystkiem. Nawet dzieciska rozgadują. Co będzie z nami?

Kłonica: Radźcie wy, wyście władza.

Wójt: To dobrze radzić, ale kto piwa nawarzył, niech teraz pije. Ten gagatek udaję mądralę a nawet topora ze krwi nie wytarł i do tego skrwawioną koszulinę w domu zostawił. Te dowody znalazła policja pod łóżkiem.

Madej: (*zdenerwowany, trzęsie się i krzyczy*). Zamknij pysk, bo ja ci go zamknę! Nie wspominaj mi o tem, bo ci łeb rozbiję. Władza czy nie władza, wszystko mi jedno. Pozabijam was wszystkich, duchy przeklęte! I tamtego zabiję. Niech zginie i przepadnie ten truciciel ludzkich dusz i sumień. (*Wyciąga z kieszeni pieniądze*).

Dał mi sto złotych. Ha! ha! ha! sto złotych... Zaniosę mu i rzucę w ślepie, niech mu za to trumnę kupią. (*Nawraca i chcę iść potyka się o mogiłę i upada. Po chwili mówi*):

Józefie, Józefie, daruj mi! O, ja nieszczęśliwy. (*Wybucha spazmatycznym płaczem*).

Kłonica: (*do wójta*) Oszalał, czy go biesy opętały.

Wójt: Nie oszalał. Przecie człek, nie bydlę, ma rozum i sumienie. To sumienie płacze.

Nie płacz Madej, Idź do spowiedzi, jegomość rozgrzeszą.

Madej: Rozgrzeszy... on mnie rozgrzeszy?... Ha! ha! ha!

Kłonica: Czego się śmiejesz, przecie to kapłan Boży! ..

Madej: Powiedz, szatański. Sponiewierał, potępił, oczernił i zniszczyć nakazał księdza Kwolka. A za co?

Kto Bogu służy, ten nie popycha mizernego człeka do nienawiści, do zbrodni.

Czyś nie słyszał tego przeklinanego i prześladowanego Narodowego księdza? On się za nas modlił i Boga o przebaczenie prosił... Czy rozumiesz, co to znaczy?... czy rozumiesz?... To kapłan prawdziwy, bo tak postępuje, jak mu Chrystus nakazał. Słyszysz?... Czy się twoje zimne serce nie odezwało, gdy i ta wdowa modliła się za nas morderców?

Kłonica: Ty jesteś morderca, ja go nie zabiłem.

Madej: Poczekaj, ty psie, ja cię nauczę. To tyś wszystko ułożył i swoich pałkarzy na drodze ustawił a teraz jesteś bielusieńki i niewinny. Ja ci sam porachuję twoje wstrętne kości. (*Rzuca się do Kłonicy, wójt go powstrzymuje*).

Wójt: Opamiętaj się, nie rób brewerii. To się już stało. Zle się stało. Ja z wami nie byłem, tylko tam na tej naradzie przeklętej, ale mnie sumienie gryzie, nikiej kość pies zgłodniały. Bo po prawdzie mówiąc, co ci ludzie nam winni.

Kłonica: To źle, bośma się pomylili. Trzeba było tego duchownego...

Wójt (*przerywa*) A co on ci złego zrobił? Czyś nie słyszał tej pięknej polskiej modlitwy przy grobie? Mają rację. Powiadam: mądrej głowie, dość na słowie. A pomyśl, jak to je u nas. Drze się Ogorzałek ten pijaczyna z księdzem po łacinie, a co on z tego rozumie Ot komedia, nic więcej.

Niech se jegomość z nimi wojują, ja tam do tego ręki nie dołożę.

Kłonica: A przysięga?

Wójt: Przysięga tylko wtedy ważna, gdy wiedzie do dobrego, ale taka przysięga, co człeka djabłu oddaje, to jest przysięga djabelska. Kto chcę się djabłu oddać, niech jej słucha.

Kłonica: Wy nieźle gadacie. Ja se myślę, że to prawda, co gadacie.

Wójt: Święta prawda. Ja się dziś dużo nauczył. Patrzcie, ten ksiądz dla dobra nas chłopów pracuje, a my jak głupki, na-

mówieni czychamy na jego zgubę. Czyś nie widział, jak mu łzy ciekły po twarzy, gdy za nas Jezusa prosił. Ta wiara, co miłości uczy to prawdziwa wiara, a taka, co przeklina, nienawidzi, to wierutne pogaństwo.

Kłonica: A nojuści, słyszałem z jewangelii, że po tem poznają krześcijany, gdy się kochać i miłować będą.

Darujmy sobie i żyjmy w zgodzie, by jeno uniknąć kryminału.

Wójt: Kryminału to może ta i nie będzie. Wczoraj się dzidzice zjechały u naszego jegomościa Świdra, to oni tam coś uradzą. Oni grosiwo mają a tego Narodowego Kościoła nie nawidzą, jak zarazy. Powiadają, że im ludzi buntuje i nie chcą za złotówkę dziennie pracować na folwarku. Chodźcie, pójdziewa stąd. (*Krzywda i Kłonica odchodzą, Madej zostaje sam*).

Madej (*stoi nad mogiłą Jurasza ze zwieszoną głową, po chwili mówi*): Ja stąd nie pójdę. Przy tym grobie życie sobie odbiorę. Co mi takie życie... Krew... łzy sierot zawsze widzę przed swoimi oczyma. (*Pauza. Chwyta się za włosy rękoma*) O ja nieszczęsny, co ja zrobiłem! Zarąbałem uczciwego człowieka. (*Wybucha płaczem*)

Judasz wydał krew sprawiedliwą, to się powiesił i ja pójdę w jego ślady.

Niech się skończy... Niech się raz skończy....

Ale, co powie moja matka? Ona takiemi wystraszonemi oczyma przypatrywała mi się wczoraj wieczór i dzisiaj rano. Pewnie duch jej coś wyczuwa.

(*Rozkłada ręce.*)Trudno, gdyby ona wiedziała, jak ja strasznie cierpię, potępiłaby tylko mój pierwszy krok, ale nie ostatni.

Pójdę, rzucę mu złotówki w ślepie, wezmę linkę i tu wrócę, aby skończyć. (*Wychodzi*).

Scena VII.

Ks. Kwolek (*wchodzi i w milczeniu klęka przy mogile, modli się. Po chwili wstaje i mówi*). Przyszedłem pożegnać się z tobą, bracie! Jutro mam stanąć przed sędzią Kawunem, a ten dobrodziejaszek jest filarem tej paczki, która cię życia pozbawiła. Nie łudzę się więc, co do wyroku.

Pewnie mnie zamkną we więzieniu, nie będę cię mógł odwiedzać, przyjacielu. Szczęśliwy jesteś, że już twoje oczy nie będą patrzały na tryumf kainów i na panoszące się bezprawia. Myśmy marzyli o wolnej i szczęśliwej ojczyźnie, gdzie prawda tryumfować będzie a miłość jednoczyć wolnością uszczęśliwione jej dzieci, a dziś... co widzimy?...

Lepiej zamilczeć, bo serce z bólu pęknie. (*Z naciskiem*). Wśród ludu nie będę milczał, nie! Poniosę im prawdę ewangieliczną pod każdą strzechę i powiem, że się skończyło panowanie Włocha, że na całem świecie wali się tron jego. Ktokolwiek i gdziekolwiek waży się ten tron podpierać, razem z nim w gruzy legnie.

Głos mój nie przebrzmi bez echa. Lud polski mnie usłucha, bo ma wiarę w Boga i kocha ideały Chrystusa.

Ci politycy, którzy się boją rzymskiego kija, lud okłamują, zostaną wzgardzeni i osamotnieni. Historia ich potępi, jako niesławny dorobek i produkt półtorawiekowej niewoli naszej.

Szkoda, że ciebie straciłem, przyjacielu! Byłeś dzielnym żołnierzem, a takich bojowników bardzo dziś potrzebuje nasza biedna ojczyzna. (*Odchodzi*).

Scena VIII.

Madej, Ks. Kwolek.

Madej (trzymając linkę w ręku, zbliża się do mogiły, klęka, żegna się i próbuje się modlić).

Nie, to komedia. On mojej modlitwy nie potrzebuje, ani Bóg jej nie wysłucha. Modlitwa zbrodniarza... ha! ha! ha! Dla mnie nie ma przebaczenia! Kończmy więc. Niech się raduje piekło całe! Kończmy! *(Drżący zakłada pętlicę na szyję i idzie pomiędzy drzewa, szukając odpowiedniej gałęzi. Po chwilowej przerwie głos za sceną).*

Ksiądz: Stój! Czekaj! Człowiecze nieszczęsny, co robisz?...

Scena IX.

Ci sami.

Ksiądz Kwolek (wprowadza Madeja na scenę, który jeszcze ma na szyi część urżniętej linki a drugą część ksiądz trzyma w ręce).

No patrzcie, jeszcze chwila, a byłby się zadusił. Twoje szczęście, że nożyk miałem w kieszeni. Boże, jeszcze mi serce bije!

Madej (wybladły, chwieje się na nogach, wreszcie opiera się o drzewo).

Ks. Kwolek: Może ci dać wody? Ale skąd ja tu wody dostanę.

Madej: *(słabym głosem)* Nie trzeba, dziękuję. Poco ksiądz mnie ocalił?... dajcie mi umrzeć...

Ks. Kwolek: Człowiecze, nie rozpaczaj, Bóg dobry!

Madej: Ale ja jestem zły, podły, nikczemny! Ja...

Ks. Kwolek (przerywa) Nie mów więcej. Grzechy swoje wyznaj w konfesjonale.

Madej: W konfesjonale?... Dla mnie nie ma przebaczenia.

Ks. Kwolek: Mylisz się, Bóg przyjmie każdego marnotrawnego syna, gdy tylko szczerze obżałuje swe winy i do Boga wróci.

Madej: Ty księże mnie nie znasz. Gdybyś wiedział, kim ja jestem, to byś mnie kopnął, jak wściekłego psa i odszedł.

Ks. Kwolek: Ja wiem, że jesteś nieszczęśliwy i chory na duchu... bardzo chory i dlatego jak ów ewangeliczny Samarytanin, chcę cię ratować.

Madej: Chcesz mnie ratować? Już powiedziałem, że dla mnie nie ma ratunku.

Ja chciałem ciebie, księże, zamordować i przez pomyłkę zamordowałem Jurasza. (*Wskazuje na mogiłę*) Kopnij mnie! Podaj linkę i pomóż mi zakończyć to plugawe życie.

Ksiądz: (*się wzdryga, po chwili się opanowuje i mówi*) Ja ci pomogę, ale powstać z nędzy i upadku.

Madej: Zapóźno! jestem stracony.

Ks. Kwolek: Widziałem, jakieś próbował się modlić na tym grobie i to jest dla mnie wymownym dowodem, że jeszcze jest nad tobą miłosierdzie Boże.

Madej: Księże, drogi! czy ty istotnie wierzysz, że Bóg może mieć miłosierdzie dla takiego nędzarza?

Ks. Kwolek: Wierzę a nawet w dzisiejszem zdarzeniu widzę, że miłosierny Bóg mnie tu przysłał, abym cię ratował od ostatecznej zguby.

Madej (*rzuca się na kolana przed księdzem.*)To ty mnie księże ratujesz?... Ty, którego ja zamordować usiłowałem?...

Ks. Kwolek: Cicho, nie mów o tem więcej. Nie byłeś ty sam temu winien, byli tam i inni wspólnicy.

Madej (*płacze*) Prawda... byli...

Ks. Kwolek: Uspokój się i żałuj za swój czyn straszny, idź do spowiedzi do swojego księdza. Gdy odpokutujesz, Bóg ci przebaczy.

Madej: Księże i zbawco mój, nie mów tak. Ja do niego nie mogę iść do spowiedzi. Jego dusza czarniejsza od mojej. Gdyby nie on, nie zaszło by to wielkie nieszczęście.

Ks. Kwolek: Idź więc do spowiedzi do którego chcesz księdza.

Madej: Jeżeli pozwolisz, pójdę do ciebie księże, tylko do ciebie. Przyjmij mnie i nie odpychaj. Proszę cię, błagam.

Ks. Kwolek: Zgadzam się, jest to widocznie wola Boża. Niech będzie Imię Jego błogosławione.

Madej: Teraz i zawsze i na wieki wieków amen.

Ks. Kwolek (*podaje mu rękę.*) Powstań i daj rękę, jeżeli Opatrzność Boża sprowadza cię w nasze szeregi, chodź. Zastąpisz tego sprawiedliwego, któregoś z drogi usunął.

Madej: Księże, będę ci wierny, jak pies. Pójdę za tobą wszędzie, gdzie ty pój-

dziesz. Będę cię strzegł przed wrogami w dzień i w nocy, a gdy się kiedy mściwa ręka przeciw tobie podniesie, to najpierw we mnie uderzy.

Ks. Kwolek: Przed tobą długa pokuta. Musimy się zająć losem osieroconej wdowy i dziecka.

Madej: Ręce urobię, wszystkie siły poświęce, aby ich wydźwignąć z biedy.

Ks. Kwolek: Chodź na grób, proś o przebaczenie Boga i tego zamęczonego chrześcijanina. Muszę go pożegnać, bo już jutro prawdopodobnie skarzą mnie na więzienie.

Madej: Nigdy! Niech spróbują. Ja Świdrowi oświadczę i całej ich bandzie, że sam dobrowolnie stanę w sądzie i wszystko opowiem. Przekonasz się, mój dobrodzieju, że nie ty, ale Świder z całą tą bandą powędruje za kraty.

Ks. Kwolek: To i ciebie wezmą, boś ty najwięcej winien.

Madej: Niech mię wezmą, ale ty księże będziesz wolny. (*Obydwaj klękają przy mogile.*) Ty się módl, księże, mnie Bóg nie wysłucha.

Ks. Kwolek: Józefie, przyjacielu drogi! posiew twojej krwi ofiarnej nie poszedł na marne. Oto nieszczęsny i stracony człowiek, właściwie trup moralny, dziś wraca do życia. Twoja krew męczeńska otworzy oczy społeczeństwa na stan moralny, tej nieszczęsnej instytucji, która już dawno zatraciła chrześcijańskie sumienie a na nieszczęście naszej ojczyzny, wyłącznie sama chcę kierować sumieniem i duszą narodu.

Boże! pobłogosław naszej pracy. Nic nie żądamy dla siebie. Pragniemy tylko zwycięstwa Twoich nieśmiertelnych ideałów, które szczęście i pokój wnoszą w nasze życie doczesne i wieczne.

Kurtyna zapada, po chwili podnosi się znowu. Na scenie ustawili się wszyscy aktorzy. Ks. Kwolek intonuje hymn Narodowego Kościoła. Wszyscy śpiewają wraz z publicznością. Przy końcowej zwrotce, kurtyna spada.

KONIEC.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W Toruniu

30,1
Biblioteka Główna UMK
300043343214

Biblioteka Główna UMK
300043343214
940822

Biblioteka Główna UMK
300043343214
940822